

HENRYK GOLAŃSKI

ROZWÓJ SZKOLNICTWA WYŻSZEGO NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Rozwój szkolnictwa wyższego na Ziemiach Zachodnich jest częścią procesu rozwojowego systemu edukacji narodowej w Polsce Ludowej. Rekonstrukcja i odbudowa szkolnictwa wyższego w naszym kraju po drugiej wojnie światowej należy do chlubnych osiągnięć narodu w dobie budownictwa socjalistycznego.

W stosunkowo krótkim czasie zostało przewyżczone zarówno uprzednie zacofanie w tej dziedzinie, jak i ciężkie straty zadane przez wojnę i okupację. W r. 1938/39 było w Polsce na 10 000 mieszkańców 14 studentów, podczas gdy w Niemczech 21,7, a we Francji — 32. Dziś pod względem liczby studentów w stosunku do mieszkańców zostawiliśmy w tyle obydwie te kraje, przy czym jeśli w całej Polsce podany wskaźnik wynosi obecnie 55,7, to na Ziemiach Zachodnich — 63,2.

Szkolnictwo wyższe miało w Polsce przed wojną charakter zdecydowanie elitarny. Klasy posiadające, stanowiące 1/30 ludności kraju, zagarniały dla młodzieży ze swych środowisk 2/3 miejsc w szkołach wyższych. Dziś 95% młodzieży studiuje w kraju stanowią dzieci robotników, chłopów i pracującej inteligencji. Udział młodzieży z klas — robotniczej i chłopskiej w społecznej strukturze uczelni dochodzi średnio do 50%, a na Ziemiach Zachodnich jest nawet wyższy, niż w reszcie kraju. Proces demokratyzacji, znamienne dla całego systemu oświatowego w Polsce Ludowej, na szczeblu wyższego wykształcenia stworzył warunki prawdziwie sprzyjające urzeczywistnieniu prawa obywateli do nauki, zawarowanego w naszej Konstytucji.

Zacofanie ekonomiczne kraju okresu międzywojennego znajdowało swe odbicie w dziewiętnastowiecznej strukturze szkół wyższych z przewagą humanistyki i nauk prawnych. Uczelnie techniczne kształciły mniej niż 16% ogółu studentów, a kierunki rolniczo-leśne zaledwie około 5%. Przeobrażenie się kraju w przemysłowo-rolniczy podniosło rangę wykształcenia technicznego. Ponad 32% ogółu studentów, to dzisiaj młodzież Politechnik i Wieczorowych Szkół Inżynierskich.

Z wydziałów uniwersyteckich wyodrębniły się i przerodziły w uczelnie — Wyższe Szkoły Rolnicze, Ekonomiczne i Akademie Medyczne. Skala zadań dydaktyczno-naukowych oraz specjalizacja uzasadniły ten proces podziału i usamodzielnienia.

W Polsce Ludowej dwa współbieżne, na wzajem się przenikające nurty rozwoju, wydzwignęły na jedno z pierwszych miejsc społecznego zaintereso-

wania problem wyższego wykształcenia. Odbudowa i rekonstrukcja przemysłu, a w następnym etapie socjalistyczna industrializacja kraju — stworzyły materialne warunki wydzielenia z dochodu narodowego środków niezbędnych na rozwój oświaty i nauki. Burzliwy rozwój przemysłu, budownictwa i transportu stworzył z kolei ogromne zapotrzebowanie społeczne na wysokokwalifikowanych specjalistów.

Jeśli Polska burżuazyjna przeznaczała na szkolnictwo wyższe nad wyraz skromne środki finansowe, to dziś jeden tylko resort szkolnictwa wyższego rozporządza budżetem rocznym rządu 2,5 mld złotych.

Władza Polski przedwrześniowej narzuciła szkołom wyższym kierunek programowy, odpowiadający jej reakcyjnym tendencjom, im podporządkowała kształtowanie światopoglądu i postaw politycznych młodzieży studenckiej. Dziś szkoły wyższe naszego kraju wstąpiły zdecydowanie na drogę przeobrażeń w uczelnie typu socjalistycznego. Nastąpiły istotne zmiany w treści i metodach nauczania i wychowania. Góruje w nich świadomość, że zasadnicza perspektywa współczesności tkwi w połączeniu rewolucji społecznej i postępu naukowo-technicznego. Marksistowska teoria społeczna i metodologia legły u podstaw programów dyscyplin, istotnych dla kształtowania światopoglądu młodzieży, osiągając zdecydowaną przewagę w podstawowych naukach społecznych. Jest to droga rozumienia praw rozwoju przyrody i historii, pojmowania zjawisk, zachodzących w kraju i świecie — nieodzownych elementów wykształcenia współczesnego inteligenta, który jest nie tylko specjalistą, ale świadomym swej roli i odpowiedzialności obywatelem, czynnym współuczestnikiem procesu socjalistycznych przeobrażeń naszego narodu. Dla tego nowego i wielkiego dzieła, zaprzeczającego przeżyтым formom bytowania społecznego, chcemy przysposobić naszą młodzież. Mamy przekonanie, że cywilizacja stawać się będzie w rosnącej mierze świadomym, zespołowym dziełem ludzkim, dziełem wspólnej odpowiedzialności, świadomie organizowanych działań dla dobra ludzi.

Wojna, która ogniem i żelazem dwukrotnie przetoczyła się przez nasz kraj, spowodowała ciężkie uszczerbki w bazie materialnej szkolnictwa wyższego. Biblioteki i zbiory naukowe zostały przez hitlerowskiego najeźdźcę złupione, laboratoria zniszczone, a uczelnie w stolicy, Gdańsku i Wrocławiu legły w gruzach. Eksterminacyjna polityka okupanta wytraciła 40% personelu naukowego. Zamknięcie szkół, uniwersytetów i instytucji naukowych przerwało tok kształcenia tysięcy młodzieży, wytrąciło ludzi nauki z toru prac badawczych, przecięło niezbędne kontakty z zagranicznymi ośrodkami myśli naukowej.

Mimo tak ciężkich strat i nad wyraz trudnych warunków wyjściowych, już w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu ruszyła w niezwykle szybkim tempie odbudowa szkół wyższych. Zdecydowana większość uczonych starszego pokolenia włączyła się czynnie w proces odbudowy, rekonstrukcji i roz-

budowy naszego szkolnictwa wyższego, dając mu pełne poparcie swego doświadczenia, wiedzy, inicjatywy i zapału. Ówczesny patriotyczny, ofiarny zryw naszych uczonych stanowi ich niezatartą historycznie zasługę.

Polityka Partii i organizatorska praca państwa — zgodnie z podstawowymi założeniami marksizmu — zmierzały konsekwentnie do zbudowania powszechnego systemu oświaty, otwartego na wszystkich poziomach dla obywateli, zwłaszcza tych klas społecznych, które przedwojenny ustrój dyskryminował. Nowo kreowane uczelnie stały się dostępne i terenowo bliskie młodzieży z rejonów przemysłowej koncentracji klasy robotniczej oraz zaniedbanych kulturalnie okręgów rolniczych. Powstała sieć szkół wyższych, oparta węzłami o wczorajsze białe plamy na mapie naukowo-kulturalnej tej części Europy: Politechnika Śląska w Gliwicach, Akademia Medyczna w Rokietnicy, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Wyższa Szkoła Rolnicza w Olśztynie, wielouczelniany ośrodek w Szczecinie.

Na terenie obecnych Ziem Zachodnich oraz obszarze Gdańska i Mazur istniało przed 1939 r. 10 wyższych uczelni, kształcących niewiele ponad 6 tysięcy studentów. Były to: Uniwersytet Wrocławski, wyższe szkoły techniczne w Gdańsku i Wrocławiu, wyższe szkoły pedagogiczne w Bytomiu, Elblągu, Gdańsku, Jeleniej Górze, Lęborku i Pile oraz Państwowa Akademia Filozoficzno-Teologiczna w Braniewie. Wskutek działań wojennych z większości tych uczelni pozostały jedynie ruiny budynków. Mimo ogromu zniszczeń, trudności kadrowych i lokalowych, już w roku 1945/46 podejmuje na Ziemiach Zachodnich działalność 7 wyższych uczelni: — Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu, w Gdańsku — Politechnika, Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych oraz Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Sopocie, w Gliwicach zaś — Politechnika Śląska.

Podczas gdy w przedwojennych uczelniach niemieckich kierunki studiów ograniczały się do: teologicznego, prawno-ekonomicznego, filozoficznego, pedagogicznego, medycznego, budowlanego, mechanicznego, elektrotechnicznego i morskiego, dziś — w 17 lat po wyzwoleniu Ziem Zachodnich — mamy w kraju 73 wyższe uczelnie, z tego 21 na Ziemiach Zachodnich z ponad 100 wydziałami i ponad 780 katedrami. W liczbie tych 21 szkół wyższych reprezentowane są wszystkie typy uczelni wyższych:

1 spośród ośmiu uniwersytetów,

4 „ dziesięciu politechnik,

3 Wyższe Szkoły Rolnicze na 7 w całym kraju,

2 (spośród sześciu) Wyższe Szkoły Ekonomiczne,

4 Akademie Medyczne, co stanowi 40% wszystkich uczelni tego typu w kraju,

4 Wyższe Szkoły Artystyczne i

1 Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego.

Każda uczelnia wywiera określone oddziaływanie na swoje zaplecze tere-

nowe, sięgając wpływem nieraz daleko poza sąsiednie województwa. Wrocławska szkoła matematyczna znana jest w całej Polsce i przyciąga młodzież z dalekich zakątków kraju. Politechnika Gdańska posiada niezwykle atrakcyjny, jedyny w kraju Wydział Budowy Okrętów, jeden spośród 4 Wydziałów Architektury, jeden z 3-ech w całym kraju Wydziałów łączności, skupiających specjalności czoła postępu technicznego. Jedyny w Polsce i w tej części Europy Wydział Rybacki posiada Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie. Można by mnożyć przykłady, dotyczące szkół naukowych, wydziałów i specjalności uczelni na Ziemiach Zachodnich, które zdobyły już rozgłos i ugruntowały wysoką ocenę swego dorobku.

Ilustrację stanowić może miara zasięgu poszczególnych szkół, wyrażona stosunkiem ilości kandydatów z bezpośredniego zaplecza uczelni, kandydatów z województw sąsiednich i z reszty kraju. Zagadnienie to było przedmiotem badania w naukowym środowisku geograficznym Polski. Okazało się, że uczelnie wrocławskie nie tylko przyciągają znakomitą większość młodzieży swego województwa, sięgającej po wyższe wykształcenie, nie tylko poważny procent takiejże młodzieży z województw sąsiednich, ale mogą się poszczycić w liczbie studentów poważnym udziałem młodzieży z najbardziej odległych krańców Polski. Przyczyny tego ciągu do uczelni środowiska wrocławskiego nie są do końca rozeznane. W ich ukształtowaniu się jednak działać musiała pozytywna opinia o wartości szkół wrocławskich w licznych środowiskach społecznych kraju.

Tradycyjny tok kształcenia kadr naukowych w kręgu szeroko znanych uczelni, wszczęty na nowo po wojnie, kazał długo czekać na rezultaty. Zadania dydaktyczno-naukowe rosły u nas szybciej. Trzeba było zatem sięgnąć po rezerwy na zewnątrz i wprowadzić w środowisko profesury ludzi nowych. Wybitni praktycy, zasłużeni organizatorzy katedr i wydziałów, bądź wolontariusze, których w czasie wojny losy rzuciły w pobliże zagranicznych ośrodków naukowych — dopełnili skład personelu nauczającego nie jednej szkoły wyższej. Poważna ich część zdobyła sobie później pozycję naukową twórczym dorobkiem. Szeregi zaś docentów szybko uzupełniać zaczęli powojenni absolwenci, zdobywając szlify naukowe w kraju, czy zagranicą. Niezapomnianej pomocy udzielił nam w tej dziedzinie ZSRR i ludzie nauki radzieckiej. Kadra naukowa szkół wyższych na Ziemiach Zachodnich wzrosła od r. 1948/49 — 2,5-krotnie i dziś obejmuje 25% profesorów i docentów całego kraju, a 32% — adiunktów i asystentów.

W r. 1962 do wszystkich szkół wyższych w Polsce, w systemie studiów zarówno dziennych, jak i dla pracujących, przyjęto na pierwszy semestr ogółem ponad 45 tys. studentów, tj. niewiele mniej od liczby studentów wszystkich roczników szkół wyższych Polski w roku akademickim 1938/39. Liczba studiujących tylko w trybie dziennym wzrosła na Ziemiach Zachodnich w okresie powojennym czterokrotnie, a uwzględniając studia dla pracujących, które

w r. 1945/46 jeszcze nie istniały — wzrost jest prawie siedmiokrotny. Obecnie udział studentów uczelni Ziem Zachodnich w ogólnej liczbie studentów kraju sięga 30%.

Uczelnie nasze dały krajowi około 300 tys. absolwentów. tzn. około 90% aktualnej czynnej inteligencji z wyższym wykształceniem. Bez jej udziału nie byłyby możliwe dotychczasowe nasze sukcesy w dziedzinie gospodarki i kultury. Na ogólną liczbę tych 300 tys. dyplomów szkół wyższych, wydanych w Polsce Ludowej, na uczelnie Ziem Zachodnich przypada ok. $\frac{1}{4}$. W ostatnich latach ilość wydawanych tutaj dyplomów waha się w granicach 5—6 tys. rocznie, a zatem tyle prawie, ile ich dawały wszystkie szkoły wyższe Polski przedwrześniowej.

Gwarancją udostępnienia młodzieży z klas pracujących szkół wyższych i utrzymanie się w nich, stał się państwowy system pomocy materialnej dla studentów. W ub. roku akademickim ponad 55% studiujących całego kraju, a na Ziemiach Zachodnich jeszcze więcej, korzystało ze stypendiów. Połowa, a na uczelniach, które tu nas szczególnie interesują, więcej niż połowa studentów mieszkała w domach akademickich. Większość młodzieży korzysta ze stołówek studenckich. Ogół objęty jest bezpłatną pomocą lekarską i korzysta ze zniżek w opłatach komunikacyjnych. Cena podręczników uniwersyteckich i skryptów wykalkulowana została na jej obecnym poziomie dzięki wielomilionowej dotacji państwa. Akcja wczasów studenckich, działalność sportowo-wypoczynkowa i kulturalno-oświatowa młodzieży studiującej korzysta z wydatnej pomocy materialnej instytucji państwowych.

W działaniu stworzonego systemu pomocy studentom wiele jeszcze wymaga ulepszenia. Dotyczy to na pewno niedostatków funkcjonowania stypendiów fundowanych, niewydolności stołówek, ciasnoty w domach studenckich. Nie zatrzymujemy się na istniejących niedostatkach, będą one niezadługo przedmiotem szerszej i kompetentnej dyskusji. Rezultaty jej mogą poprawić i ulepszyć to, co dziś jeszcze działa niesprawnie.

Rzut oka na sprawy bytowe młodzieży studiującej dopełnić warto informacją, że Ziemie Zachodnie dysponują okrągło 36% krajowej kubatury domów studenckich, wynoszącej w jednym tylko resorcie Szkolnictwa Wyższego ponad 2 mln m³. Bazę materialną uczelni tego samego resortu charakteryzują dane: 7 i $\frac{1}{4}$ mln m³ użytkowanych pomieszczeń szkolnych w kraju, przy czym udział Ziem Zachodnich stanowi 2,5 mln m³, z tego blisko 900 tys. m³ wybudowanych od fundamentów po wojnie, nie wliczając odbudowy i adaptacji budynków, przejętych przez szkoły wyższe.

Wystarczyłoby przemnożyć wymienione objętości domów studenckich i budowli uczelnianych przez ceny jednostkowe, uwzględniając bogactwo instalacji specjalnych w tych pomieszczeniach, aby po uzupełnieniu kosztem aparatury naukowej i dydaktycznej dojść do kwot wielu miliardów złotych, zainwestowanych w okresie władzy ludowej w szkolnictwo wyższe na Ziemiach Zachodnich.

Uczelnie to nie tylko kuźnie kadr naszej inteligencji. To warsztat naukowy twórczej pracy i kształcenia młodych uczonych. Miarą osiągniętych rezultatów niech będzie okoliczność, że w ciągu ostatnich czterech lat nadano w Polsce 4 300 stopni naukowych doktora i około 550 stopni naukowych docenta. Obserwuje się rosnącą aktywność młodzieży w pracy naukowo-badawczej, a skutkiem wymogów aktualnie obowiązującej ustawy — pęd do formalnego dokumentowania osiągniętych rezultatów przez zdobywanie stopni naukowych. Rozwijający się proces podwyższania kwalifikacji młodej kadry stwarza nie tylko możliwość rozszerzenia frontu badań naukowych, ale sprzyja podniesieniu poziomu kształcenia młodzieży w szkołach wyższych. Utrzymanie i umacnianie tej nader cennej tendencji w procesie rozwoju młodej kadry naukowej zapewnić może nie tylko osiągnięcie, ale i przekroczenie dyrektyw ustalonych przed rokiem przez rząd, zalecających przygotowanie w l. 1961—1965 do zdobycia stopnia naukowego doktora co najmniej 5 tys. osób, a stopnia naukowego docenta co najmniej 1 500 osób, uzdolnionych do pracy naukowo-badawczej.

Szkoły wyższe uczestniczą obecnie w realizacji pierwszego, ogólnopolskiego pięcioletniego planu badań szczególnie ważnych. Jednocześnie prowadzą wielostronną działalność naukowo-badawczą, ujętą planem resortowym, obejmującym tematykę prac katedr, które reprezentują praktycznie wszystkie uprawiane w Polsce dyscypliny naukowe. Objęcie działalnością szkół wyższych całego pola badań pozwoli na stopniowe usuwanie luk w systematyce nauk dotąd nie wypełnionych aktywną działalnością polskich uczonych, umacnianie dyscyplin deficytowych uprzednio bądź w ogóle u nas nie uprawianych, bądź młodych, niedawno wyodrębnionych jako nauki samodzielne.

Szkoły wyższe reprezentują poważny potencjał naukowy i wniosły cenny wkład w rozwój nauki w Polsce Ludowej we wszystkich dziedzinach wiedzy. Rezygnując z historii, można by się ograniczyć do niejako migawkowego ujęcia tego dorobku, zawartego w opublikowanym przed kilkoma miesiącami „Informatorze o wynikach badań naukowych w r. 1961 w szkołach wyższych”, albo w „Katalogu rozpraw doktorskich i habilitacyjnych w l. 1959—1961”. Długa byłaby lista sukcesów badawczych pracowników nauki szkół wyższych w dziedzinie badań podstawowych i ważnych zastosowań nauki dla gospodarki i kultury. Wielokierunkowa działalność naukowa szkół wyższych jest też konsekwencją konieczności posiadania kadr naukowych bardzo różnych specjalności, których udział jest nieodzowny w procesie formowania przyszłych specjalistów z wyższym wykształceniem oraz przygotowania młodej kadry naukowej.

Jednym z głównych warunków lepszego zaspokojenia rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa jest przygotowanie specjalistów różnych zawodów stosownie do zapotrzebowania gospodarki narodowej.

Rozwój ekonomiki na bazie nowej techniki wymaga systematycznie rosnącego przyływu specjalistów z wyższym wykształceniem. Udział pracowników umysłowych w ogólnej liczbie pracowników najemnych wzrósł w Austrii z 21,5% w r. 1934 do 32% w r. 1951. We Włoszech w ciągu 1955—1975 przewiduje się $2^{1/2}$ -krotny wzrost zatrudnienia inżynierów.

Prace nad planem perspektywicznym rozwoju kraju w l. 1961—1980 uwypuklają i u nas znaczenie zapewnienia dostatecznie szybkiego dopływu kadr wysokokwalifikowanych. Prawidłowe rozwiązanie tego zagadnienia wymaga dłuższego czasu już choćby z uwagi na wieloletni cykl trwania studiów wyższych, zwłaszcza zaś — przygotowania pracowników zdolnych do badań naukowych. Zdolny maturzysta dla uzyskania kwalifikacji do pracy badawczej musi się dobrze potrudzić w ciągu 8—10 lat. Jeszcze bardziej długotrwały jest okres przygotowania samodzielnej kadry nauczającej szkół wyższych. Przeprowadzone w ciągu ostatniego roku dochodzenia statystyczne wykazują, że w l. 1950—1960 okres od uzyskania dyplomu szkoły wyższej do zdobycia pierwszego stopnia naukowego wynosił średnio 8 lat, a okres od pierwszego do drugiego stopnia naukowego — średnio 9 lat. Są to przy tym średnie arytmetyczne, nie zaś średnie ważone. Nic więc dziwnego, że określenie „młoda kadra” jest u nas słuszne tylko przy założeniu szerokiego znaczenia użytego przymiotnika.

Stworzenie bazy materialnej uczelni wymaga również szeregu lat. Natomiast i w związku z przygotowywanym u nas perspektywicznym planem rozwoju gospodarki narodowej w roku bieżącym opracowany został projekt planu dla szkolnictwa wyższego w l. 1961—1980. U progu tego okresu w r. 1960 zatrudnionych było w kraju ogółem 270 tys. absolwentów szkół wyższych. Tempo wzrostu kadr z wyższym wykształceniem powinno być wyższe, niż tempo ogólnego zatrudnienia, niższe — niż tempo wzrostu produkcji globalnej, zbliżone natomiast do tempa wzrostu wydajności pracy. W przybliżeniu tak właśnie przebiegają procesy wzrostu kadr wysokokwalifikowanych w krajach przemysłowo rozwiniętych. Np. dyrektywy rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na lata 1959—1965, uchwalone przez XXI Zjazd KPZR, przewidują wskaźnik wzrostu produkcji globalnej przemysłu 1,83, a wskaźnik wzrostu ilości inżynierów — 1,73.

W świetle przedstawionej tezy poziom ilościowy zatrudnienia w Polsce w r. 1980 winien osiągnąć co najmniej około 800—820 tys. absolwentów szkół wyższych. Wzrost taki uwzględnia zarówno przyrost nowych stanowisk pracy, jak i powiększenie ich liczby, związane z podwyższeniem wymagań kwalifikacyjnych, oraz uzupełnienie naturalnego ubytku. Przy spodziewanym ogólnym wzroście ludności kraju o 26%, ludności zawodowo czynnej — o 28%, a ludności zatrudnionej poza rolnictwem — o 74%, wzrost kadr z wykształceniem wyższym przewiduje się ponad trzykrotny. Według waz-

niejszych grup zawodów pożądanym wzrostem kadr z wyższym wykształceniem powinien w r. 1980 w porównaniu ze stanem r. 1960 osiągnąć:

420%	w grupie zawodów z zakresu nauk ścisłych
379%	„ „ „ „ „ technicznych
340%	„ „ „ „ „ rolnych
325%	„ „ „ „ „ humanistycznych
235%	„ „ „ „ „ służby zdrowia

Wysunięcie się na czoło potrzeb z zakresu nauk ścisłych tłumaczyć należy dwójako. Rozwój wiedzy współczesnej i postęp techniczny właśnie w tych naukach znajduje najwyższe bodźce i oparcie. Skądinąd warunki dotąd przez nas stwarzane uniwersytetom nie były najlepsze, a przecież na ich terenie szczególnie sprzyjający grunt znajdują nauki matematyczno-przyrodnicze. Na drugim miejscu pod względem tempa koniecznego wzrostu — co nie wymaga uzasadnienia — widnieją kadry techniczne. Ich udział w r. 1980 w ogólnej liczbie specjalistów z wyższym wykształceniem winien osiągnąć 38%, wobec 33% stanu z r. 1960.

Wysokie zapotrzebowanie na absolwentów uczelni ekonomicznych wynika z dzisiejszej słabości służb ekonomicznych w zakładach produkcyjnych, w aparacie usług i terenowych organach władzy państwowej. Konieczność wzrostu produkcji rolnej i hodowlanej oraz jej uwspółcześnienia, wyjaśnia zapotrzebowanie na agro- i zootechników, meliorantów, mechanizatorów rolnictwa, specjalistów urządzeń rolnych i wielu innych. W kierunkach humanistycznych kryją się głównie potrzeby oświaty i kultury.

Pierwszym warunkiem realności zaspokojenia opracowanego zapotrzebowania na kadry z wyższym wykształceniem jest dostateczna pojemność bazy rekrutacyjnej naszych uczelni. W r. 1980 przewiduje się ponad czterokrotnie — w porównaniu z r. 1960 — liczniejsze promocje maturzystów i absolwentów średnich szkół zawodowych. W drugiej zatem połowie 20-lecia, objętego planem, nie powinny wystąpić większe trudności z doбором kandydatów do szkół wyższych. Jednakże w bieżącym oraz następnym 5-leciu, na tle szybko rosnącej rekrutacji, trudności takie mogą wystąpić. Tymczasem w zasięgu naszych uczelni istnieje pewna rezerwa rekrutacyjna. W roku ubiegłym spośród absolwentów samych tylko liceów ogólnokształcących do egzaminów na wyższe uczelnie przystąpiło:

z miast wojewódzkich	80%	maturzystów
z miast powiatowych	63%	„
z liceów w małych miasteczkach	58%	„
a z liceów wiejskich	47%	„

Wyjaśnienie przyczyn tego zjawiska, podjęcie starań o pozyskanie młodzieży, która po ukończeniu szkoły średniej nie sięga po wyższe wykształcenie, wymagać będzie przemyślanego i na czas podjętego działania, uzgodnionego między Ministerstwem Oświaty a resortami, którym podlegają szkoły wyższe.

O ile mi wiadomo, nie badano u nas dotąd staranniejszych zjawisk rozdziela-
jących potok młodego pokolenia między jego wejściem do szkoły podstawo-
wej, a bramą wyższych uczelni. Do pierwszej klasy szkół podstawowych
wkracza obecnie co roku 600—700 tys. dzieci. Spośród danego rocznika po
upływie lat 11 do szkół wyższych trafia około 16 tys. młodzieży. Stąd wniosek,
że nurt młodego pokolenia już wcześniej rozgałęził się, czy to najszerszym
ramieniem młodzieży, która edukację swoją ukończyła na szkole podstawowej,
czy to następnym ramieniem — młodzieży przygotowującej się do zawodu
w Zasadniczych Szkołach Zawodowych (praktycznie dotąd nie otwierających
perspektywy dojścia do szkoły wyższej), czy wreszcie ostatnimi ramionami
między średnią szkołą zawodową, a ogólnokształcącą.

Jakie siły powodują te wszystkie rozgałęzienia i ich wzajemne proporcje?
Zagadnienie to nie jest naukowo rozeznane, a godne najwyższego zaintereso-
wania, zwłaszcza ze strony ludzi nauki i działaczy szkolnictwa wyższego.

Przy ustalaniu ostatecznych zadań dla szkolnictwa wyższego należy pamię-
tać, iż ze względu na 5—6 letni cykl nauczania przyszli absolwenci, którzy
powiększą nasz stan zatrudnienia do r. 1967 — już są w uczelniach. Dopro-
wadzenie do dyplomu możliwie największej liczby młodzieży przyjętej na
studia, osiągnięcie wysokiego odsetka absolwentów kończących szkoły wyż-
sze w terminie — to podstawowe kierunki szybszego przyrostu specjalistów
dla zaspokojenia potrzeb gospodarki i kultury narodowej. Przewidziany
w okresie do r. 1980 wzrost liczby absolwentów nie może być uzyskany przez
mechaniczne zwiększenie liczby przyjęć przy utrzymaniu aktualnego stanu
sprawności studiów. Dlatego w aktualnej problematyce szkolnictwa wyższego
problem sprawności procesu kształcenia wysuwa się na jedno z czołowych
miejsz zarówno ze społecznego, wychowawczego, jak ekonomicznego punktu
widzenia.

Obecni zechcą mi wybaczyć dygresję. Na tej sali widzę uczestników nie-
jednego z zebrań, na których szeroko rozwijano problematykę sprawności
kształcenia. Uczestnicy tych zebrań mogą być zdumieni, może nawet znie-
chęceni uporem, z jakim do zagadnienia wracamy. Uważam za konieczne
wyjaśnić, że nie zrezygnujemy z akcentowania ważności tej sprawy tak
długo, jak długo osiągnane rezultaty nie pozwolą nam uznać, iż stawiane w za-
kresie sprawności kształcenia zadania zostały osiągnięte.

Wydatne poprawienie sprawności kształcenia, określone postulatem, aby
np. w politechnikach w ostatniej 5-lacie planu perspektywicznego osiągnąć
75% sprawności na studiach dziennych, a 65% w Wieczorowych Szkołach
Inżynierskich — nie rozwiąże jednak wszystkich trudności wykonania za-
dania planu kształcenia kadr. Występująca nadal rozpiętość zapotrzebowa-
nia i możliwości jego pokrycia wskazuje na konieczność zmiany wzajemnych
proporcji między szkolnictwem dziennym, a systemem studiów dla pracu-
jących. System ten obejmuje dzisiaj u nas 25% ogółu studiujących, a więc
pozostaje w tyle za wziętym do porównania szkolnictwem większości kra-

jów naszego obozu, a przede wszystkim ZSRR. Dlatego należy dążyć do podniesienia rangi studiów dla pracujących i ich rozbudowy zarówno w skali specjalności, jak i w skali kraju. Nastąpi to nie od razu, ale winno być osiągnięte w okresie objętym planem. Przewiduje się, że około 35% absolwentów całego 20-lecia powinno uzyskać wyższe wykształcenie w tym właśnie systemie. W konsekwencji ilość studentów pracujących w okresie 20-lecia wzrosnąć powinna blisko 7-krotnie, ilość zaś absolwentów spośród nich — nieomal 10-krotnie.

Studia dla pracujących otwierają szerokie możliwości bezpośredniego oddziaływania szkół wyższych na funkcjonowanie zakładów pracy, unowocześnień stosowanej w nich technologii i metod organizacji pracy. Studia te przyczyniają się do powstawania ognisk kultury i postępu technicznego w ośrodkach pozbawionych wyższych uczelni dziennych (Wieczorowe Szkoły Inżynierskie, punkty konsultacyjne). Studia dla pracujących mogą polepszyć rozmieszczenie wysokokwalifikowanych kadr w terenie, przyczyniając się równocześnie do umocnienia w składzie socjalnym studiujących synów robotników i chłopów. Już dziś 75% studiujących w tym trybie pochodzi z klasy robotniczej i chłopstwa.

Wzrost sprawności kształcenia oraz rozbudowa systemu studiów dla pracujących oznaczają właściwie wykorzystanie wewnętrznych rezerw szkolnictwa wyższego. Mimo ich uruchomienia pozostaje jednak poważna rozwartość nożyc między zapotrzebowaniem na specjalistów, a możliwościami uczelni przy dotychczasowym stanie ich kadry nauczającej i bazy materialnej. Przyjmując wstępnie, że potrafimy zapewnić niezbędne środki finansowe na cele szkolnictwa wyższego z rosnącego dochodu narodowego obliczono, iż realne jest następujące pokrycie zapotrzebowania w l. 1961—1980:

Pokrycie łączne	91,9%	co odpowiada blisko 750 tys. absolwentów
w tym:		
zawody techniczne	93,3%	„ „ „ 295 „ „
„ roln.-leśne	96,6%	„ „ „ 68 „ „
„ mat.-przyrodn.	99,9%	„ „ „ 92 „ „
„ humanistyczne	100,0%	„ „ „ 85 „ „
„ prawne	100,0%	„ „ „ 32 „ „
„ służby zdrowia	94,7%	„ „ „ 87 „ „
„ ekonomiczne	64,3%	„ „ „ 68 „ „

W wyniku zbliżenia ilości absolwentów naszych uczelni w l. 1961—1980 do zapotrzebowania, ogólna liczba studentów przekroczyłaby u nas w r. 1980 pół miliona, a liczba nowo przyjętych na I rok studiów przewyższyć musi 130 tys. Oznacza to wskaźnik wzrostu ogółu studentów w porównaniu z r. 1960 — 370%, a w uczelniach Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego nawet ponad 430% z uwagi na szczególną rozbudowę studiów technicznych.

Pod względem liczby studentów w stosunku do mieszkańców wśród kra-

jów obozu socjalizmu Polska zajmuje dziś czwarte miejsce po ZSRR, Bułgarii i Czechosłowacji. Z krajów kapitalistycznych stosunkowo więcej od nas studentów mają Stany Zjednoczone AP, Kanada i Japonia. W USA przewiduje się wzrost liczby studentów z 3 600 tys. obecnie do 7 mln w r. 1970. We Francji szacuje się potrzebny wzrost liczby studentów z 200 tys. w roku akademickim 1959/60 do 600 tys. w r. 1970.

Pomimo znacznie wyższej, niż u nas, bazy wyjściowej w Związku Radzieckim, przewiduje się tam szybsze tempo wzrostu kadr, niż w Polsce. Dane orientacyjne wskazują, że w ZSRR będzie w r. 1980 zatrudnionych około 8 mln pracowników z wyższym wykształceniem. W stosunku do liczby ludności stan kadr w ZSRR będzie zatem wyższy, niż zakładamy w Polsce. Przy przyjęciu na r. 1980 tych samych wskaźników w stosunku do ludności co w ZSRR, musielibyśmy orientacyjnie posiadać około 1,1 miliona pracowników z wyższym wykształceniem. Szybsze również, niż w Polsce, przewiduje się tempo wzrostu kadr wysokokwalifikowanych w Czechosłowacji.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na łączność zagadnienia kadr z wyższym i średnim wykształceniem, zwłaszcza zatrudnionych w gospodarce narodowej. W odróżnieniu od wielu krajów Zachodu, w Polsce występuje niedobór średniej kadry w porównaniu z wyżej kwalifikowaną. Powoduje to konieczność obsadzenia wielu miejsc pracy przez osoby z wyższym wykształceniem, co nie jest wcale koniecznością, a pociąga za sobą rozrzutność środków społecznych. Zagadnienie potrzeb kraju na kadrę ze średnim wykształceniem zawodowym nie zostało dotąd z należytą głębokością zbadane, a trafne wnioski w tej mierze czekają dopiero na sformułowanie.

Realizacja wielkich zadań, jakie perspektywiczny plan rozwoju kraju stawia przed szkolnictwem wyższym, wymaga spełnienia szeregu warunków. Na ich czoło wysuwa się konieczność koncentracji sił i środków, aby z należytym wyprzedzeniem rosła kadra naukowo-dydaktyczna szkół wyższych. Plan rozwoju tej kadry został opracowany, a w części dotyczącej bieżącego 10-lecia przedstawiony rządowi do akceptacji. Oczekuje się, że w l. 1961—1970 samodzielna kadra naukowa winna w Polsce ulec co najmniej podwojeniu. W drugim dziesięcioleciu należy przewidywać analogiczne tempo wzrostu kadr naukowych. W rezultacie stan liczbowy naszej profesury winienby wzrosnąć do r. 1980 około pięciokrotnie w porównaniu ze stanem z r. 1960, co stanowiłoby zabezpieczenie planu kształcenia kadr dla gospodarki i kultury.

Drugi warunek realizacji planu stanowi stworzenie odpowiedniej bazy materialnej rozwoju szkolnictwa wyższego. W tym celu oprzeć się należy w pierwszym rzędzie na uczelniach istniejących. Podjąć winniśmy przede wszystkim likwidację wąskich przekrojów na konkretnych wydziałach i uczelniach oraz rozbudowę do optymalnych rozmiarów każdej ze szkół wyższych. Rozmiary takie określają w pierwszym rzędzie zadania wobec gospodarczo-kulturalnego zaplecza uczelni. W wyniku takich przedsięwzięć poszczególne

z istniejących politechnik będą mogły w ciągu najbliższych lat 18-tu zwiększyć stan studentów, studiujących łącznie w trybie dziennym i bez odrywania od pracy — od 2,5—5 razy.

Szkoły wyższe kształcą pracowników nauki i przygotowują ich do pracy badawczej i dydaktycznej. Szkoły wyższe ponadto kształcą i wychowują kadry wysoko kwalifikowanej inteligencji zawodowej, przygotowanej do wykonywania zawodów, wymagających naukowego opanowania określonej dziedziny wiedzy. Szkoły wyższe wreszcie prowadzą twórcze badania naukowe. Dlatego zmiana skali zadań dydaktycznych oznacza tutaj równoczesne wydłużenie frontu pracy badawczej. Byłoby zadaniem bezpłodnym usiłować dziś omówić merytoryczną treść tej pracy w perspektywie przyszłego dwudziestolecia. Ograniczmy się do najbardziej zwięzłego wskazania kierunków.

Kierunek rozwoju naukowego Uniwersytetu Wrocławskiego powinien kształtować się zgodnie z potrzebą umacniania jego roli jako Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, w szczególności poprzez dalszy rozwój dyscyplin, które już osiągnęły w nim poważne znaczenie. Na ich czele wymienić należy matematykę. Wrocławski ośrodek matematyczny jest, po Warszawie, najważniejszym ośrodkiem rozwijającym działalność naukową w kierunku zastosowań matematycznych, funkcji rzeczywistych, algebry, analizy matematycznej, geometrii, mechaniki teoretycznej, logiki matematycznej. Wyposażenie ośrodka wrocławskiego w ostatnim czasie w elektronowe maszyny liczące, obiecuje rozwój zastosowań matematyki m. in. w programowaniu oraz konstrukcji i technologii mózgow elektronowych, bez których nie można już sobie wyobrazić dzisiaj rozwoju nauki i techniki.

Wrocławska fizyka teoretyczna stanowi już dziś poważny ośrodek naukowy w zakresie teorii pola, teorii cząstek elementarnych i fizyki statystycznej. Należy myśleć o uzupełnieniu tego ośrodka bazą materialną, umożliwiającą rozwój fizyki eksperymentalnej. Wrocławska chemia, zajmująca się dotąd głównie strukturą związków kompleksowych, mechanizmem i kinetyką reakcji w roztworach — ma przed sobą obiecujące perspektywy w związku z koniecznością stworzenia zaplecza naukowego dla będącego w budowie zagłębia miedziowego legnicko-głogowskiego.

Dotychczasowe osiągnięcia we Wrocławiu nauk biologicznych w zakresie fizjologii roślin, mikrobiologii, cytologii roślin i innych dyscyplin ważnych z punktu widzenia potrzeb kraju i regionu — obiecują dalszy pomyślny rozwój, pod warunkiem starannej opieki, dalszego zasilania kadrą naukową i niezbędnymi środkami.

Nastąpi dalszy rozwój prowadzonych już obecnie kompleksowych badań o znaczeniu regionalnym. We Wrocławiu powinien powstać silny ośrodek sławistyczny z równoczesnym umocnieniem unowocześnionej neofilologii.

Politechniki na Ziemiach Zachodnich swoje perspektywy rozwojowe wiążą z potrzebami najbliższego terenu: w Gliwicach określa je rozwój przemysłu niecki węglowej, a więc górnictwo, energetyka, ciężka chemia i obsługujący

je przemysł maszynowy. Politechnika Gdańska służyć będzie rozwijającym się potrzebom polskiego wybrzeża i przymorza. W okresie najbliższych lat kilkunastu powinna stać się partnerem naukowym uczelni gdańskiej Politechniki Szczecińskiej, przede wszystkim w zakresie specjalności związanych z budową okrętów i ich wyposażeniem.

Wyższe Szkoły Rolnicze w Olsztynie, Szczecinie i Wrocławiu mają wszelkie szanse stać się ośrodkami promieniowania nowoczesnej wiedzy rolniczej opartej o umaszynowanie.

Szczegółnej troski wymagać będzie umocnienie i dalszy rozwój Wyższych Szkół Pedagogicznych, a to w związku z reformą oświaty i dynamiką demograficzną Ziemi Zachodnich.

Pomimo rozbudowy istniejących uczelni, w perspektywie zarysowuje się potrzeba niezbędnego uzupełnienia dzisiejszej sieci szkół wyższych. Powołanie jednak szkoły wyższej, to nie tylko wydanie aktu prawnego. To zgromadzenie szerokiego grona wybitnych specjalistów z udziałem uczonych zdolnych do tworzenia szkół naukowych i zespolenie ich w zgrany kolektyw. Równocześnie zapewnienie bazy materialnej uczelni wraz z zapleczem socjalnym dla kadry nauczającej studentów, wymaga wieluset milionów złotych nawet w szkołach wyższych niewielkich rozmiarów. Uczelnia wyższa potrzebuje wreszcie dla swego istnienia zaplecza kulturalnego, które konstytuuje się długo. Bez spełnienia tych niezbędnych warunków szkoła wyższa stałaby się placówką rachityczną, niezdolną do realizacji zadań naukowych, dydaktycznych i wychowawczych, których od niej oczekujemy. Dlatego dalsza rozbudowa sieci szkół wyższych w Polsce dokonywana być musi w oparciu o dalekowszroczny plan, uwzględniający potrzeby całego kraju i oparty na starannie zbadanym fundamencie ekonomicznym.

Należy się zastrzec, że wszystkie podane liczby, dotyczące planu perspektywicznego szkolnictwa wyższego, mają obecnie jedynie charakter roboczy i mogą ulec korekturze. Z tym zastrzeżeniem traktować należy także wynik rozważań resortowych. Pojemności sytuowanych na Ziemiach Zachodnich uczelni, podległych Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego, musiałyby w okresie rozważanych lat dwudziestu ulec czterokrotnemu zwiększeniu. Oznacza to, że uniwersytety, politechniki, wyższe szkoły rolnicze i wyższe szkoły ekonomiczne na tych ziemiach zlokalizowane musiałyby liczyć w r. 1980 około 135 tys. studentów, z tego blisko 70 tys. na studiach dziennych.

Nie wydaje się do pogodzenia przyszła liczebność rzeszy studenckiej z obecną ilością szkół wyższych. Trzeba będzie starannie rozważyć zlokalizowanie tutaj nowej Politechniki, Wyższej Szkoły Rolniczej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a — być może — więcej jeszcze uczelni. Decyzje w tym zakresie nie zostały dotąd podjęte i nawet do podjęcia nie dojrzały, choć inicjatywa instytucji terenowych chciałaby zapewne w licznych przypadkach inaczej. Inicjatywa ta zasługuje często na uznanie i szacunek. Ale nie samym emocjom, ani też nie im głównie głos dać trzeba przy decydo-

waniu, czy, jaka i gdzie powinna powstać szkoła wyższa w ciągu najbliższych lat osiemnastu. Do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego wpłynęło dotąd około 30 wniosków o powołanie nowych wyższych uczelni i około 100 wniosków, domagających się kreowania nowych wydziałów. Liczby te przekraczają zarówno nasze możliwości, jak i potrzeby. Między sferą życzeń liczbami tymi zilustrowaną, a rzeczywistością, z którą liczymy się w perspektywie 20-lecia jest daleko idąca — naszym zdaniem — dysproporcja. Staranny rachunek, dotyczący kadry i bazy materialnej, każe wykorzystać w pełni przede wszystkim to, co już posiadamy i rozbudować do optymalnych rozmiarów. W następnej dopiero fazie może być mowa o kreowaniu nowych uczelni i wydziałów. Wspomnieliśmy już, że widzimy taką potrzebę. Za wcześniej jednak dziś na wnioski ilościowe, a tym bardziej lokalizacyjne. Najbliższe trzy lata powinny nam dostarczyć niezbędnych do takich decyzji elementów. Z lat planu perspektywicznego, nad którym pracujemy, pozostało już tylko osiemnaście. Drugi rok właśnie mija. Jesteśmy zatem niejako na półmetku procesu rozwojowego: 18 lat od powstania Polski Ludowej za nami, 18 lat planu perspektywicznego — przed nami. Jeśli patrząc najbardziej nawet krytycznym okiem, dostrzec musimy wielkość dokonanej dotąd u nas budowy, to — choć skala nowych zadań, które podjąć pragniemy, wydać się może fantastyczna — wiemy, nauczeni doświadczeniem naszego pokolenia, że takie możliwości potrafimy przekształcać w rzeczywistość. Socjalizmu nie można budować bez fantazji.

ZDZ

F

Rzes

Pols

pozn

choć

osią

naró

prze

że

z re

tylk

cuja

Gda

F

ziem

się

F

wan

ster

miot

stwa

mat

nier

niste

tach

nicz

T

orga

mog

kusi

J

w p